Nr. 52. **We Lwowie Sobota 21. Lutego 1891.** **Rok XX[illegible]**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kisielki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi **12** ct. od wierwsza.

Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Gabinet włoski.

Lwów 20. lutego

Nowe ministerstwo włoskie przedstawiło się już parlamentowi, prezydent gabinetu wygłosił już swoją orację wstępną, który deputowani wysłuchali ze spokojem, darząc miejscami mowcę oklaskami, poczem izba odroczyła się do marca, dając nowemu gabinetowi czas i możność wypracowania nowych projektów do ustaw, mających wkrótce [illegible] o tem, jaki będzie nowy gabinet. Na razie wszystko w porządku. Swoją drogą ciężki to był poród, któremu nowy gabinet markiza di Rudiniego zawdzięcza życie, ale pierwsze bole szczęśliwie przebyte i noworodek żyje. Inne naturalne pytanie, czy gabinet ma w sobie dość warunków do dłuższego, a raczej trwałego żywota. Sądzimy, że mało dzisiaj w Europie polityków, którzyby stanowczą na to pytanie chcieli i mogli dać odpowiedź. Przyczyna tego bardzo prosta. Trzeba sobie jeno uprzytomnić, wśród jakich warunków p. Crispi upadł i wśród jakich markiz Rudini przyszedł do steru, aby zrozumieć, że wszelkie kombinacje na temat pytania, które powyżej postawiliśmy, są przedwczesne, a jako takie bezprzedmiotowe.

Jakiemi były te okoliczności, to rzecz powszechnie wiadoma. Crispi wyszedł z ostatnich wyborów parlamentarnych zwycięsko, bardziej zwycięsko, aniżeli się może sam spodziewał. Większość bowiem deputowanych, wybranych pod jego egidą, była istotnie olbrzymią. Mogło się było zrazu wrzekomo wydawać, że taką większością długo da się rządzić. Stało się inaczej. Mimo posłusznej większości — Crispi padł. Bezpośrednim do tego powodem była wprawdzie nietaktowność, popełniona przez prezydenta ministrów na posiedzeniu parlamentu d. 31. stycznia, ale jestto dzisiaj rzeczą więcej niż pewną, że to był tylko impuls zewnętrzny, i że właściwe powody leżały głębiej, a mianowicie w niedotrzymaniu obietnic programowych przez Crispi'ego. Przyrzekł przed wyborami narodowi, że doprowadzi finanse do równowagi, że zaprowadzi natomiast znaczne w budżecie oszczędności, a w żadnym razie nie podwyższy podatków. Obietnic tych nie dotrzymał, bo pierwsze przedłożenie, z którem wystąpił przed parlamentem, było znamienitem, bo około dwudziestomiljonowem podwyższeniem podatków. Że fakt ten musiał wywołać w kraju oburzenie, że musiał zniechęcić nawet [illegible] jasna, a zniechęcenie to musiało znaleść wyraz w głosowaniu izby. Gdyby więc nawet p. Crispi na owem posiedzeniu nie był się dał uwieść swojemu gorącemu temperamentowi i nie był wywołał katastrofy, byłby padł przy innej najbliższej sposobności. Materjału palnego było dość zebranego, lada iskierka z którejkolwiek bądź strony, mogła wywołać pożar. Lepiej niezawodnie dla Włoch, a zapewne także dla p. Crispiego, że się stało wcześniej to, czego uniknąć nie było można.

Wobec takiego stanu rzeczy program nowego rządu, który objął spuściznę po Crispim, prawie sam przez się jest dany. Będzie on, jeżeli tak się wolno wyrazić, naturą więcej ekonomicznej, aniżeli politycznej, cała bowiem uwaga skupiać się musi więcej około wewnętrznych spraw finansowych, aniżeli około zewnętrznych spraw dyplomatycznych. W tym też duchu opiewa znana deklaracja, złożona onegdaj w parlamencie przez margrabiego Rudini'ego, a będąca niejako krótkiem streszczeniem programu rządowego. Chcemy oszczędzać — oto główne hasło, jakie wypowiada dla swoich rządów premier włoski — oszczędzać na wszystkich dziedzinach wydatków publicznych — a przedewszystkiem w wydatkach na cele afrykańskie. Nie mógł naturalnie jeszcze pan Rudini dokładnych uczynić obietnic, jakiemi i jak wielkiemi będą zamierzone oszczędności, pod tym względem musi rząd zabrać się dopiero do wypracowania szczegółowych projektów. Na razie więc sama obietnica musi wystarczyć parlamentowi — na jak długo? to się dopiero pokaże po wypracowaniu przez rząd i przedłożeniu parlamentowi przyrzeczonych projektów oszczędnościowych. Do tego czasu pozostaje wszystko — w zawieszeniu broni.

Jest jeszcze jeden ustęp w podanej przez nas onegdaj deklaracji ministerjalnej, który zwrócić musi na siebie uwagę nietylko samych Włoch, ale także zagranicy. Ustęp ten odnosi się do stosunków królestwa pod nowym rządem do mocarstw europejskich. Żywiono w tym względzie w niektórych sferach pewne obawy. Wiadomo, że dzisiejsze smutne położenie Włoch pod względem finansowym jest skutkiem naturalnym dotychczasowej polityki zewnętrznej, opartej na lidze środkowo europejskiej. Można się więc było nad Dunajem i nad Sprewą obawiać, że jeżeli ma nastąpić zmiana i naprawa lichych finansów — a do tego przedewszystkiem nowy gabinet jest powołany — wówczas w pierwszym rzędzie winna być usunięta przyczyna złego, czyli innemi słowy musi nastąpić zmiana w polityce zewnętrznej. Obawy te margrabia Rudini po części rozprószył, oświadczając, że nowy rząd dochowa wierności zawartym przymierzom.

Czy uspokojenie będzie szczere i trwałe, to inna kwestja. Trójprzymierze przy udziale Włoch miało ostrze zwrócone ku Francji i to było za Crispi'ego aż nadto widocznem. Rudini starał się to ostrze stępić słowami, pełnemi życzliwości dla Francji i słowa te nad Sekwaną zrozumiano. Pisma paryskie przyjęły nowy gabinet bardzo życzliwie. Trudno nam wyobrazić sobie, aby można było być równie miłym i Berlinowi i Paryżowi. Dla tego można z pewną ciekawością wyczekiwać dalszego rozwoju wypadków.

Ruskie miscelanea.

(Dziesiąty kandydat. — Niedojrzałość polityczna. — Znowu 80.000 rubli).

Jako 10-ty kandydat, zatwierdzony przez ***główny*** **ruski** komitet przedwyborczy, figuruje prof. seminarjum nauczycielskiego we Lwowie p. Aleksander Barwiński. Przeznaczonego na okręg Brody-Kamionka.

Właściwa borba wyborcza rozpoczyna się już na dobre w pismach ruskich a objawem jej, jak zwykle, jest narzekanie na Polaków, że śmią agitować za kandydatami swymi *contra* ruskim. Wyrzekanie i takie biadania ciągłe czegoż są dowodem? Oto wielkiej ślamazarności i niedojrzałości politycznej; w coby się bowiem obróciła cała akcja wyborcza, gdyby zamiast współubiegania się o mandaty obywatelskie, godzono się z góry na kogoś i nominowano po prostu. Tu nie mają co Rusini narzekać, że wpływ polski zgubnie na wybory oddziaływa; a czyż tego samego nie można powiedzieć i o pewnych „wpływach" ze strony ruskiej, o czem przecież nie dalej, jak trzy dni temu organa narodowców pisały?

Musimy powrócić jeszcze do wzmiankowanych wczoraj 80.000 rubli, przysłanych rzekomo z Rosji dla agitacji wyborczej. *Ruś czerwonaja* nazywa cały „list" *Diła* kłamstwem od początku do końca i wymysłem tylko dla postrachu narodowców i Polaków, a dalej tak się wyraża:

„Jeżeliby „Russkaja Rada" (prowadząca akcję wyborczą w duchu moskalofilskim) miała tak poważną sumę, to z pewnością nie używałaby jej na skupywanie głosów i demoralizowanie russkich wyborców, a co najmniej nie wchodziwałaby w targi z romańczukowskim komitetem wiedząc o tem, że tenże dla targów bardzo przystępny i że z „Russką radą" zdziałałby lepszy *gescheft*, niż z polskim komitetem, przyczem z onych 80.000 rubli zostałaby się jeszcze porządna suma choćby na wykupno russkiej ziemi z rąk żydowskich."

Odpowiedź *Czerwonej Rusi* ostra, może i zbyt ostra i nietaktowna w najwyższym stopniu, choćby tylko ze względu, że i ten moskalofilski organ w polemice tak samo chwyta się sztuczek i kalumnij. Ale narodowcy względnie *Diło* ma w tym wypadku nauczkę, że walcząc niegodną bronią przeciw centralnemu komitetowi polskiemu wyborczemu i postępując nieszczerze, zwróciło ostrze przeciw sobie ze strony ruskiej.

Bo oto dalej jeszcze tak pisze powołana na wstępie *Ruś Czerwonaja*:

„Aby jednak nie pozostać *Diłu* dłużnymi, odpowiemy prawdą na jego bajkę. Wiemy z najpewniejszego źródła, że „prjedinitele" otrzymali od swych patronów na swe cele nie wiele, bo zaledwie 3000 zł. i dlatego pojmujemy strach przed 80.000 rublami. Szczegółów tego faktu z łatwych do pojęcia przyczyn nie możemy wypowiedzieć, lecz możemy służyć *Diłu* i komitetowi Romańczuka innymi dowodami, że grają czystą komedję!.."

I cóż na to panowie narodowcy, którzy polskie komitety o korupcję pomawiają?

Z prasy rosyjskiej.

(Potwierdzenie zmiany frontu w Rosji. — „Nowoje Wremia" o „lidze pokojowej". — „Mosk. Wied." o armji niemieckiej. — „Graždanin" o przymierzu z Niemcami i o stanowisku Rosji w Europie. — Podjudzanie przeciwko teatrom w Warszawie przez „djejatieli". — Korespondent do „Mosk. Wied." w tej kwestji. — Kilka słów z naszej strony).

— To, cośmy powiedzieli poprzednio w osobnym artykule, o zmianie frontu w publicystyce i dyplomacji rosyjskiej, potwierdza się codzień, a gazety rosyjskie prowadzą już nawet polemikę z niemieckiemi pismami. W jednym z ostatnich numerów, *Nowoje Wremia* pisze: „Stopniowo znika owa dawna „liga pokoju". Z wymyślonej chytrze przez ks. Bismarka politycznej kombinacji pozostaje tylko jeszcze teoretyczny związek trzech państw, z których już dwa nie mają tych celów, dla jakich weszły w sojusz. Już nawet w Austrji niemieckie rusofoby podejrzywają zbliżanie się monarchji habsburgskiej do Rosji. Wszystko co się teraz robi, nic podobne jest do tego, czego się Europa spodziewała trwożliwie od potrójnego związku państw środkowej Europy i należy się cieszyć z całego serca z tej ważnej zmiany, chociaż nie trzeba zapominać i o tem, że istnieje mądre przysłowie, które mówi: strzeżonego „Pan Bóg strzeże".

— Krytykowanie niemieckich stosunków, a szczególniej też pruskich, jest teraz w prasie rosyjskiej na porządku dziennym. *Moskiewskie Wiedomosti* zabrały się nawet do armji niemieckiej utrzymując, że literatura wojskowa niemiecka znajduje się w upadku. Młodych talentów, piszą *Mosk. Wied.* nie ma w niemieckiej armji, a starzy wymierają lub sami się usuwają z powodu kłopotliwego politycznego położenia. Ten upadek nie datuje się od ustąpienia Moltkego i Bismarka, lecz daleko dawniej. Wszędzie zakorzeniło się mniemanie, że zwycięstwa swoje zawdzięcza niemiecka armja wysokiemu wykształceniu i szerokiej wiedzy oficerów. W tem tylko jest część prawdy, mianowicie wyżsi oficerowie byli wykształceni. Niżsi bardzo wiele pozostawiali i pozostawiają do życzenia. W armji niemieckiej obecnie panuje wewnętrzny nieporządek i nieład, z żołnierzami obchodzą się źle, zwierzęcość i nieludzkość pruskich oficerów przechodzi wszelkie pojęcie, a szpiegostwo atramentowe (pisanie denuncjatorskich artykułów do gazet, tak nazwana *Tintespion*) rozwielmożniło się wśród niemieckich oficerów.

— *Graždanin*, streszczając polemikę pomiędzy niemieckiemi gazetami, organami Bismarka i antibismarkowskimi, jaka wynikła z powodu zbliżania się Rosji do Austrji, pisze: „Dla nas Rosjan jest rzeczą interesującą i godną uwagi, że najbardziej dumni patrjoci niemieccy à la Bismark, starają się wszelkiemi siłami, ażeby Niemcy w stosunku do Rosji nie spaliły wszystkich okrętów — to znaczy, że Niemcy sprzedadzą teraz całe trójprzymierze za jedno dobre słowo Rosji, bez której ani trój, ani czwórprzymierze nie może zabezpieczać i zaspokajać niemieckich polityków. Wszystko to dowodzi, że Rosja zajmuje w Europie przodownicze polityczne stanowisko."

— Od pewnego czasu rozpoczęło się ze strony moskiewskich djejateli podkładanie min pod polskie teatra w Warszawie. Subwencja, jaką daje rząd warszawskim teatrom, jest solą w oku tym panom. Korespondent z Warszawy do *Moskiewskich Wiedomosti*, donosząc o amatorskiem przedstawieniu w jakimś klubie w Warszawie rosyjskiej opery „Życie za cara," wylewa gorzkie łzy z tego powodu, że nie ma stałego teatru rosyjskiego w Warszawie. Powiada on, że ogromna subwencja, jaką daje „rosyjska kasa" (czyż rosyjska?) polskim teatrom w Warszawie, stworzyła i umocniła tam jedyny w całej Europie prawdziwy teatr polski (a ileż jest też rosyjskich prawdziwych?) i tym sposobem rząd rosyjski wpłynął na silny rozwój polskiej dramatycznej literatury (co za zasługa!). Koniec końcem, korespondent *Mosk. Wied.* powiada, że teatr rosyjski w Warszawie być powinien, bo dyletanci i dyletantyzm, jaki obecnie praktykuje się co do rosyjskiego teatru w Warszawie, jest dla prawdziwej rosyjskiej sztuki nie wystarczający. Ale niby co może obchodzić Warszawę tak dalece rosyjska sztuka, żeby aż pieniądze miała na to wydawać i dlaczego to, dla miłości tej sztuki rosyjskiej, gdy przyjedzie prawdziwy teatr rosyjski do Warszawy, np. pod dyrekcją p. Korsza, Rosjanie, zamieszkali w naszem mieście, tak dalece dobrowolnie nie chcą chodzić do prawdziwego rosyjskiego teatru, że aż rząd za pośrednictwem różnych swoich organów, naczelników i dygnitarzy, musi ich gwałtem spędzać, a nawet rozdawać bilety darmo, aby tylko ocalić honor rosyjskiej sztuki. Po co ta cała maskarada i na co się to wszystko zdać może? My np. nie dziwimy się, że teatr polski Petersburga liche robi interesa, bo to nie jest grunt dla niego, gdyż jest obcy, wśród obcego społeczeństwa. Rosyjski teatr w Warszawie jest tak właśnie potrzebny, jak polski w Petersburgu.

Akcja wyborcza.

W tragicznem świetle — czytamy w *N. Reformie* — ukazuje się od jakiegoś czasu *Gazecie Nar.* działalność sejmowego klubu lewicy — obecnie zaś redakcja tego pisma wylewa bole, że lwowskie „Koło mężów zaufania" tegoż klubu zatwierdziło na Lwów kandydatury pp. Franciszka Smolki i Szczepanowskiego. A więc narzeka ten nibyto postępowy organ, że lewica sejmowa przyswaja sobie tak „ni stąd, ni zowąd panowanie nad miastami," że zaprowadza na kraj cały własne komitety, ba, nie komitety, ale władze wyborcze. Skąd lewica przychodzi do zajmowania się sprawami miast, o tem powinna wiedzieć redakcja każdego dziennika krajowego; nie narzuca ona im jednak swego panowania i nie wyznacza im władz wyborczych, lecz upoważniona do tego przez reprezentantów miast, sama wreszcie mając ich w swem gronie, wypowiada swe zdanie i wydaje opinję o kandydaturach poselskich, nie rzucając wreszcie gromów potępienia na nikogo, jeśli zechce odmiennego od niej być zdania. Każdy komitet jest wyrazem pewnych kół i sfer społecznych, jeśli więc mowa o jego władzy, to jest to władza moralnej natury, a wartość jej tem większa i chlubniejsza, im chętniejszy znajduje posłuch. — Tak samo więc nikogo gniewać to nie powinno, gdy wyborcy uwzględniają opinję lewicy sejmowej lub ich „kół" zaufanych — jak gdy ktoś powie, że nie uznaje absolutyzmu komitetów centralnych.

Twierdzi następnie *Gazeta*, że odezwa klubu lewicy nie stawia żadnego programu, że „na postulaty jej zgodzić się może najżarliwszy konserwatysta i najżarliwszy rządowiec." Gdyby tak było, cieszylibyśmy się bardzo, że przybędą naszemu stronnictwu sprzymierzeńcy z tak skrajnych, przeciwnych obozów. Jakoś jednak się na to nie zanosi.

* * *

Z niemałem zdziwieniem wyczytaliśmy pomiędzy uchwałami krakowskiego komitetu centralnego polecenie dla komisji wykonawczej, ażeby dla okręgu wyborczego miast Tarnowa i Bochni, ogłosił kandydatem dr. Trybulca, dlatego, że komitet wyborczy bocheński postawił jednogłośnie jego kandydaturę. Komitet centralny najzupełniej przekroczył swój zakres, gdyż nie miał prawa bez wysłuchania miasta Tarnowa ogłaszać kandydatury. Tymczasem komitet wyborczy tarnowski jednogłośnie uchwalił kandydaturę dla Rutowskiego. Wiadomo, że Tarnów ma prawie cztery razy tyle wyborców co Bochnia, a komitet centralny nie ma prawa narzucać kandydatów poselskich miastom — uchwała komitetu i jej pospiech tłumaczy się jednak tem, że Rutowskiego polecił już komitet wyborczy lewicy sejmowej, a także i tem, że w krakowskim komitecie centralnym zasiada z Bochni sam dr. Trybulec, a z Tarnowa ks. Walczyński, zaś lewica sejmowa ginie w znikomej mniejszości.

Rzeczą centralnego komitetu naprawić uchwałę zbyt pospieszną, szczęściem nie wykonaną dotąd i postąpić według swego statutu, a nie nadużywać swej powagi dla popierania kandydata patronowanego przez reakcjonistów naszych, wbrew woli miasta Tarnowa, które stoi przy dotychczasowym pośle, popieranym przez obóz postępowy.

* * *

„Koło polskie" na Bukowinie ogłosiło następujące „Poselstwo do braci Polaków na Bukowinie:" „Zważywszy, że w najnowszym czasie w polityce państwa austrjackiego zaszły zmiany tego rodzaju, iż Polakom do tegoż państwa należącym, stało się dotąd niemożliwem zorjentowanie się i obmyślenie stosunku swego do obecnego rządu i innych stronnictw i uchwalenie sposobu dalszego postępowania, my zaś Polacy na Bukowinie mieszkający, trwając w solidarności co do polityki z braćmi naszymi w Galicji — tychże postanowień oczekiwać winniśmy; przeto wydział Towarzystwa „Koło polskie" na Bukowinie, poleca Polakom w tymże kraju mieszkającym (z wyjątkiem właścicieli większych posiadłości), aby na ten raz od udziału przy wyborach do rady państwa całkiem się wstrzymali."

Czerniowiecka *Gazeta Polska*, ogłaszając na naczelnem miejscu powyższy komunikat, daje następnie takie wyjaśnienie: „Wobec niepewnej sytuacji wewnętrznej, jaką wytworzyło obecne rozwiązanie rady państwa i faworyzowanie stronników niemieckiego centralizmu, jest bez wątpienia najwłaściwszem stanowisko,

---

22)

ZŁOTOBRODY EMIR.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

NAPISAŁ

STAN. WIGURA.

(Ciąg dalszy).

Dziad i baba siedzieli właśnie na przyżbie wieczorem i kulisz jedli.

Spojrzeli sobie w oczy i porozumieli się.

— Jak trzeba, to trzeba... — odrzekł dziad.

Do żony się zwrócił.

— A cóż ty na to? Weźmy! Swoich dzieci nie mamy... niechaj cudza szczebiocze w chacie.

— *Pro mene!* — Weźmy... dziecko jakieś ładne....

Przygarnęła do siebie dziewczynkę.

— A jakże ciebie mama nazywała? — spytała, odgartując jej włosy z nad czoła i w szafirowe oczy patrząc.

— Hanusią...

— No, to i my ciebie Hanusią nazywać będziemy!

Pocałowała ją w czoło. Dziecko jakoś ochoczo pogarnęło się do baby.

— Chcesz jeść?

— Chcę...

— Ot tak to lubię... Poczekajże *detynko*, łyżkę ci przyniosę.

Poszła Maksymowa do świetlicy i z łyżką wróciła. Wetknęła łyżkę w ręce i rzekła:

— A dmuchaj moje dziecko na kulisz, bo gorący.

Hanusia kulisz brała, dmuchała i jadła, rozglądając się dokoła.

Przybiegł pies podwórzowy, Rabczyk, polizał z tyłu rękę Hanusi, stanął i ogonem trącił. Dziewczynka pogładziła psa łyżką — i przyjaźń już była zawartą. Po każdej łyżce zjedzonego kuliszu, Hanusia zbliżała łyżkę do pyska Rabczyka, który ją akuratnie ze wszystkich stron oblizał — i tą samą łyżką jadła dalej. Nikogo z obecnych nie dziwiło to i nie gniewało. Maksymycha zwróciła tylko uwagę na inny fakt: zbliżenia się psa z dzieckiem.

— Dobre jakieś dziecko... psy do niej idą...

Maksym rozmawiał, siedząc na przyzbie, z Sokołem. Zajęta dzieckiem Maksymycha nie zwracała nawet uwagi na to, co mówią ze sobą chłopy i nie interesowała się tem. Cała jej uwaga pochłonięta była przez Hanusię.

Kumowie rozmawiali ze sobą długo. Już słońce na dobre zaszło i zmierzch szary nad stepem zawisł, kiedy Sokoł z przyzby powstał.

— No, kumo, dziewczyna u was zostaje?

— A zostaje...

— Hodujcie ją na zdrowie... a mnie wracać pora.

Nachylił się i w główkę Handzię pocałował. Dziecko stało z łyżką w ręku, nieruchome, zakłopotane spojrzenie zatrzymując po kolei na każdej ze stojących osób. Wszystko to byli ludzie dla niej obcy. Zdawało się że namyślała się nad tem, czem są dla niej ci ludzie i czem ona dla nich? Walczyło w niej nieświadome uczucie bojaźni z takiemże uczuciem miłości połączone.

Tę scenę milczącą Maksymycha przerwała pierwsza.

— *Diad'ko* już odchodzi... pocałujże go w rękę...

Hanusia krok naprzód zrobiła i milcząc Sokoła w rękę cmoknęła.

Rozczuliło to starego kozaka.

Schylił się ku niej, na rękach podniósł i zdziwioną nieco w policzek pocałował.

— Chowajże się — rzekł — na zdrowie i... na szczęście...

Z tem odszedł.

Hanusia została na futorze. Stosunek jej do wszystkich określił się odrazu: Maksym był *didem*, żona jego — *babą*, a Sokoł — *diad'kiem*. Sierota znalazła odrazu całą rodzinę — nie było tylko ojca i matki i nikt o nich nie mówił.

Odtąd futor i step były dla niej całym światem. Wyrastała w tym świecie powoli, pięknie i zdrowo.

Maksymów futor nie był wcale podobnym do innych. Nie zakładała go ręka osadnika ani w jarze, zarosłym leszczyną, przy stawku, ani w lesie; nie było koło niego ani stuletniego sadu, ani czereśnie nie stały rzędami na straży. Powstał on z wypadku. Wypadkiem tym była wola pana.

Emirowi podobało się, po powrocie z wojen Napoleońskich, hodować w tem miejscu stadninę. Sprowadził więc konie i opodal zagrody od tabunu stanęła na czystym stepie chata chłopska. Na czystym stepie, chociaż o dwieście kroków od niej był prześliczny jar, a u podnóża jego biło kilka kryniczek czystej jak łza woda, której nigdy nie brakowało. Zrobiono więc żłoby dębowe i pojono tu stadninę, a chata Maksyma stała na stepie, ażeby z tego punktu można było obserwować pasące się konie. Maksym zasadził przy chacie wiśnie i śliwki — i oto po kilkunastu latach powstał z tego sadek. Część jego była odgrodzona, a przez ogrodzenie widać było stojące pnie pasieki.

Kiedy Hanusia na futor przybyła, sadu nie było jeszcze. Chowała się więc i kąpała się na stepie, w słońcu. Sadek z nią razem wzrósł.

Wyrosła na śliczną, rosłą, kształtną dziewczynę. Wiele się od tej pory zmieniło. Maksym i Maksymycha postarzeli się, pochylili się do grobu. Dziad ciągle niezdużał, baba jeszcze gorzej. W zimie z chaty rzadko wychodziła, a w lecie to już tylko grzała się na słońcu. Siewali w polu szmat żyta, trochę pszenicy, ale baba nie żęła już jak dawniej. Wychodziła wprawdzie na step ze sierpem, ale nażęła snop i na snopie siadła. Robiła tylko zażynki. Parobcy, którzy tabun paśli, skosili, zebrali, zwieźli i zmłócili. Pomagała im Hanusia i całą robotą kierowała.

Starzy uważali ją jako córkę i kochali jak córkę. Wyrosła tak Hanusia przez nikogo nie dostrzeżona, nikomu nie znana, jak sarna stepowa. Nikt się o nią nigdy nie przychodził zapytać — obca była wszystkim. Sokół tylko nie zapomniał sieroty. Jak tylko czas miał, dosiadał konia i pędził na futor. Nigdy jej cacek nie przywoził żadnych. Wszystko, co tylko błyszczało, usuwał jej z przed oczu, aby się w błyskotkach nie rozmiłowała.

Z czasem dziewczyna przywiązała się do nowej rodziny, a kiedy dziad i baba postarzeli, na czele jej stanęła. Pamiętała o potrzebach całego domu, babę wyręczała w gospodarstwie, a dziada — przy stadninie.

Tu poznała owej nocy podczas burzy Emira.

Był to już mężczyzna, który czterdziestkę przekroczył, ale wygody życia i siła zdrowia zacierały kreski, które czas żłobił; oczy jego paliły się zawsze jednakim ogniem, twarz miał świeżą i młodą, a w jasno-złocistej brodzie nie było jeszcze ani jednego włoska siwego. Gdzie się odezwał, gdzie błysnęły jego oczy — w tę stronę biegły westchnienia niewiast i bicia serca tętniły. Szalały za nim chłopki, szlachcianki i córki wielkich panów, ale Emir nie ku wszystkim pochylał się jednako. Dumny względem wielkopańskiej cieplarnianej panienki, bywał przystępnym i łatwym dla tych, które chodziły boso, w marężowych koszulach i w domu tkanych zapaskach. Lgnął nie do dresowanych panienek, ale do serc prostych, wielkich, szczerych.

Hanusia wpadła mu w oko. Z myślą o niej pan graf powrócił do domu z swej wycieczki nocnej, myśl o niej rozkołysała jego namiętną duszę, zakradła się do jej głębi i już jej nie opuściła.

Zmianę usposobienia w grafie dostrzegł tylko Sokół, który go znał na wylot i o los dziewczyny zadrżał.

Skorzystał więc z nieobecności Emira i na futor pojechał.

Daleko w stepie spostrzegła go Hanusia. Rozmiłowana w konnych harcach, większą część dnia spędzała na siodle. Ujrzawszy więc Sokoła przyleciała do niego jak strzała.

Zeskoczyła z konia, w rękę diad'ka pocałowała, poczęła do niego przemawiać pieszczotliwie i hołubić się — jak zawsze.

Ale Sokół był nachmurzony.

— Cóż tobie diad'ku się stało, że na mnie nie spojrzysz ani pokochasz, jak dawniej?

Pocałował ją.

— Ot, gadasz, aby gadać! — odrzekł niechętnie.

Nie rad był, że mu dziewczyna w duszę zajrzała.

— A dziad i baba zdrowi?

— Niezdużają oboje.

— Możebyś lepiej przy nich siedziała... Ani wody nie ma komu podać, ani strawy zgotować!

Hanusia wzięła tę przymówkę do serca.

— Oce! A cóż to ja o to nie dbam, aby im niczego nie brakowało! Od tygodnia jeszcze najmyczkę wzięłam do pomocy.

Sokół zamilkł i w milczeniu zajechali na futor.

Było to przed wieczorem. Dziad właśnie siedział na przyźbie, oparł ręce o kolana, głowę schylił, myślał o czemś. Rabczyk, już z trzeciego pokolenia, zawył radośnie i przełaz przeskoczył.

— Ktoś znajomy — pomyślał dziad i głowę podniósł.

W tej właśnie chwili od przełazu odezwało się pozdrowienie.

— Dobry wieczór, Maksymie!

Dziad się trochę podniósł i przypatrywać się począł.

— Oce! Nie poznałem... Cur jomu!

Głową skinął i rzekł sam do siebie:

— Pohani oczy!

Przywitał się serdecznie z Sokołem. Usiedli obaj na przyźbie i gawędzili.

Sokół do stojącej obok Hanusi się zwrócił.

— Jedź-no ty detynko do tabunu, a my tu z dziadem pogadamy. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

jakie tutaj zająć może nasz żywioł, gdy na razie nie jest wstanie oprzeć się na kandydacie własnym. Abstynencja w życiu politycznem nie zawsze jest dobrą zasadą i niejednokrotnie prowadzi do apatji, lub osłabienia stronnictwa. Wiedziało o tem i Koło polskie, atoli wśród danych stosunków inaczej postąpić nie mogło. Gdy z c. k. gmachu przy placu Austrji wysłano na kraj kandydatury tak sprzeczne między sobą co do zasad, jak autonomistę obok centralisty, konserwatystę i postępowca, gdy każdemu z nich nadano cechę kandydatury rządowej, co u nas równa się bezwarunkowej gwarancji za wybór, gdy wreszcie sprowadzono nawet takiego Ziffera, aby go uznać za rządowego kandydata na Bukowinie — abstynencyjne stanowisko Polaków tutejszych nabiera znaczenia wymownego wotum. Wobec wyłącznie rządowej mozaiki kandydatur na Bukowinie — gdy wszelka swoboda wpływu na dobór kandydatów jest wykluczoną, a opozycja w tej chwili niemożliwą — piszemy się w zupełności na zasadniczą opinję Koła".

Licytacja odwołana! — czytamy również w tej *Gazecie*. Znaczy więc jeszcze coś na Bukowinie głos opinji publicznej i są jeszcze wyborcy, którzy umieją stawić czoło korupcji! P. Emanuel Ziffer, desygnowany przez sfery rządowe, popierany przez czerniowiecką familję centralistyczną, pieniężny jej *Parade-Candidat* do kupna mandatu w okręgu miejskim Seret-Radowce-Suczawa — p. Emanuel Ziffer, ów kacyk kolejowy, któremu się powiodło tyle geszeftów w życiu i który utrzymał się zawsze przy każdej licytacji — ten sam p. Emanuel Ziffer... odstąpił od licytacji o mandat poselski na Bukowinie! Stało się to na dniu 16. bm. W liście wystosowanym do kierowników „partji pięciu" w Czerniowcach, p. Ziffer podaje za powód tę okoliczność, iż przeciw jego centralistycznej kandydaturze wystąpił drugi centralista — radca Miskolczy. Nie chcąc wywoływać wojny domowej pośród centralistów — cofa swą kandydaturę...

Wycofaniem swej kandydatury p. Ziffer dowiódł, że jest graczem biegłym, nie lubi hazardu i gra tylko „na pewniaka". Gdyby mógł kupić wszystkich — byłby się może zdecydował. Ale opłacić połowę, a z drugą stawać do walki — szkoda pieniędzy. Bardzo słusznie.

* * *

Z Żurawna piszą do nas: Jak wszędzie, tak i tutaj znany program narodowców ruskich stworzył rozdział w obozie ruskim. Jedni oświadczają się za programem Romuńczuka, inni stoją twardo przy knucie, a partja tych ostatnich jest, niestety, dość liczna.

Dotychczas kandydata z mniejszych posiadłości z okręgu wyborczego Stryj, Drohobycz, Żydaczów nie postawiono. Niektórzy domyślają się kandydatury posła Herasimowicza, sędziego powiatowego w Mikołajowie, atoli sądząc z porażki, jaka spotkała go na wiecu w Stryju, spodziewamy się, że sam kandydować nie będzie i że żydaczowscy politycy ruscy kandydatury jego nie poprą. Tu w Żurawieńskiem większość jest mu przeciwną.

P. Ochrymowicz, dotychczasowy deputowany do rady państwa, nie ma tu miru; trudnem więc jest położenie Rusinów tutejszych. P. Herasimowicz, jeżeliby nawet miał w Żydaczowskiem większość, to nie uzyska jej w Stryjskiem i Drohobyckiem, a innego kandydata nie ma. Będzie nim chyba prof. Wachnianin, o którym przebąkują, że będzie kandydował. Polacy śpią dotychczas snem sprawiedliwego. Czy spać tak będą aż do dnia wyborów?..

Z Kołomyi donosi nam nasz korespondent: Dnia 13. lutego b. r. odbyło się w sali tutejszej rady powiatowej zgromadzenie delegatów komitetów wyborczych z mniejszych posiadłości Kołomyja-Kosów-Śniatyn, celem wysłuchania kandydatów o mandat poselski do rady państwa i ostatecznego zgodzenia się na jednego kandydata. Na zgromadzeniu tem przemawiało trzech kandydatów narodowości ruskiej, pp. Łuszpiński, Podlaszecki i Scheib. Treści przemówień nie podaję, prócz mowy bowiem p. Łuszpińskiego, wyróżniającej się korzystnie bogactwem treści, szczerością przekonań i trafnością poglądów, reszta mów zawierała tylko kilka nie zbyt szczęśliwych frazesów i jeszcze nieszczęśliwszych porównań, stosowanych do radykalnego kandydata dra Daniłowicza, świadczących zarówno o braku wszelkiego talentu krasomówczego, jako też, co ważniejsza, pewnych przekonań wyrobionych... Zaznaczam tylko, że p. Podlaszecki, interpelowany o stanowisko swoje na wypadek utworzenia się dwu klubów ruskich, stanowczej odpowiedzi dać nie umiał, czy też nie chciał, co wraz z okolicznością nagłego poparcia przez russkich, zdawało się potwierdzać krążącą po sali pogłoskę o jakichś z nimi pertraktacjach. Ostatecznie wybrano komitet ściślejszy po pięciu z każdego powiatu, celem stanowczego nominowania kandydata. Gdy na sali toczyła się jeszcze w najlepsze debata, oddaliło się chyłkiem pięciu delegatów kołomyjskich i część śniatyńskich i bez odnoszenia się do reszty delegatów, proklamowało nagle kandydaturę p. Podlaszeckiego. Oburzeni tem postępowaniem delegaci zażądali wstrzymania się z ogłoszeniem tej kandydatury, aż do otrzymania wiadomości, co postanowią oba komitety kosowskie, powiatowy i narodowców ruskich, które przy kandydaturze notarjusza Łuszpińskiego obstawały. To przyrzeczono pod słowem honoru, ewentualnie żądano, aby obie kandydatury podać do wiadomości komitetu narodnej rady. Pomimo to podstępnie podano do tego komitetu tylko kandydaturę p. Podlaszeckiego, zgoła nie wspominając o Kosowie. Zestawienie powyższych faktów świadczy wymownie, że kandydatura p. Podlaszeckiego nie należy do tych, o jakich wspomina ostatnia odezwa wschod. gal. komitetu centralnego..

Z Brzeżan piszą do nas: „W dniu 16. bm. odbyło się u nas posiedzenie powiatowego komitetu przedwyborczego. Na zaproszonych 100 osób, zjechało się 74, między nimi prawie wszyscy reprezentanci inteligencji świeckiej i duchownej, ruskich narodowców i sporo włościan.

Z kandydatów na posła do rady państwa, stanęło osobiście dwóch: dr. Andrzej Czajkowski, kandydat stronnictwa narodowców ruskich, i p. Kazimierz Zaremba, dzierżawca dóbr i dotychczasowy poseł. Ks. Emil Dżułyński, proboszcz z Łapszyna i wydawca *Posłannyka*, który kandydaturę swoją pisemnie do komitetu zgłosił, usprawiedliwił swą nieobecność, a wyznanie wiary politycznej złożył na piśmie. Nadto delegat podhajeckiego komitetu, p. Borowski, zgłosił kandydaturę notarjusza Kurysia z Lutowisk, który go o to telegraficznie prosił.

Zebrani wybrali przewodniczącym p. Wolfartha, poczem pierwszy przemówił dr. Czajkowski językiem czysto ruskim. W mowie, bardzo ładnej tak co do formy, jak i treści, zaznaczył, że jest szczerym przyjacielem Polaków i podniósł, że interesa Polaków i Rusinów, o które w radzie państwa walczyć trzeba, są identyczne; wzywał, aby Polacy wyrzekli się Polski historycznej (sic!), aby wyrzekli się polityki „zaborczej", aby zrezygnowali z polityki polonizacyjnej, a wówczas Rusini wyrzekną się utopji podziału Galicji i żyć będą razem z nami, jak brat z bratem. „Niech odrodzi się Polska „etnograficzno-nacjonalna" — wołał mowca — „do takiej pracy my wam dopomożemy!"

Dalej wzywał Polaków, aby chwilę obecną, gdy Rusini do nich się zbliżyli, wyzyskali, abyśmy dłoni wyciągniętej nie odepchnęli, gdyż toby raz na zawsze wszelkiej akcji ugodowej śmiertelny cios zadało. A jako niezbędny warunek ugody, prosił, aby wybrać posłem Rusina-narodowca, Rusina nie od parady, lecz takiego, który zawsze cechę swoją, jako poseł ruski, zachowa. Do „Koła polskiego" nie wstąpi, wstąpiłby jednak do jednego z Polakami klubu politycznego, gdyby klub ten nosił nazwę klubu lub koła „posłów halickich", albo posłów „polsko-ruskich". Na każdy wypadek, za obowiązek swój by uważał, iść z Polakami-posłami ręka w rękę we wszystkich sprawach krajowych, ekonomicznych i autonomicznych."

Po nim kandydat Zaremba zdał krótką sprawę ze swej działalności; zaznaczył, że w radzie państwa przez kilka miesięcy swego posłowania wiele zdziałać nie mógł, gdyż poprzednik jego, po którym mandat otrzymał (Roman hr. Potocki), nie należąc do żadnej komisji, nie zostawił po sobie luki. Natomiast po za izbą starał się pracować pożytecznie dla swego okręgu wyborczego. Mianowicie wyrobił dla niektórych gmin, klęską zeszłoroczną dotkniętych, znaczne opusty podatkowe i usposobił rząd przychylnie dla kolei lokalnej w naszej okolicy, która niebawem stanie się rzeczywistością.

Gdyby wybranym został, to, obok dążenia do wzmocnienia sił państwa, starałby się o zreformowanie taryf przewozowych i o komunikację kolejową w naszej okolicy.

Dra Czajkowskiego interpelowali pp. Turski, Wolski, ks. Solecki i dr. Schätzel co do tego, jak daleko sięgaćby miała solidarność posłów ruskich z Kołem polskim; jak się zapatruje na sprawę podatku gruntowego; czy, w razie ataków na autonomję krajów, a względnie kraju naszego, nawet za cenę ustępstw dla Rusinów, nie dałby się odwieść od wspólnej z Polakami obrony kraju, jako całości; jak się zapatruje na sprawę ustawy konkurencyjnej krajowej i państwowej, które ze sobą są niezgodne, i czy broniłby sprawiedliwszej ustawy konkurencyjnej krajowej; wreszcie, czy jest, obok powiatowego przedwyborczego komitetu, i inny komitet czysto ruski?

Tę ostatnią interpelację uzupełnił p. Tyszkowski pytaniem, czy prawdą jest, że w ruskim komitecie, razem z narodowcami, zasiadają moskalofile?

Na wszystkie interpelacje odpowiedział dr. Czajkowski bardzo zręcznie, mimo jednak nacisku, nie zdeklarował się wyraźnie, jak daleko iść ma solidarność posłów ruskich z posłami polskimi, i w tym jedynym kierunku zrobiła jego mowa dość ujemne wrażenie, podając niestety w wątpliwość szczerość intencyj narodowców ruskich. Co do komitetu ruskiego, to przyznał dr. Czajkowski, że taki istnieje, że właśnie tego samego dnia także się zbiera, i że niestety, zasiadają w nim i to w znaczniejszej liczbie, tak zwani moskalofile.

Ponieważ komitet dzisiejszy reprezentował tylko jeden z trzech, razem wybierających powiatów, przeto do głosowania nad kandydatami nie przyszło, ograniczono się jedynie do wyboru komitetu ściślejszego z 16 osób, w ręce którego złożono prawo postawienia kandydata w porozumieniu z komitetami sąsiednich powiatów. Do komitetu ściślejszego wybrano jednogłośnie z Polaków, pp.: Wolfartha, Jędrzejowicza, Tyszkowskiego, ks. Soleckiego, Polańskiego, Wolskiego, Nartowskiego, Kopyrtyńskiego, Podlewskiego, dra Zanderera; z Rusinów, pp.: ks. Kardubę, ks. Soniewickiego, dra Czajkowskiego, ks. Łepkiego, Fanata i Kaszewkę.

Komitet ściślejszy odbył tego samego dnia posiedzenie, na którem dyskutowano także nad innemi osobistościami, których kandydatury przez osoby trzecie były poruszone, a przedewszystkiem chodziło o zbadanie, która z kandydatur ruskich, i która z polskich, zdaniem ruskich członków komitetu, byłaby najłatwiejszą do przeprowadzenia. Otóż zdaniem obecnych Rusinów, z kandydatur ruskich, najłatwiejszą do przeprowadzenia, byłaby kandydatura dra Czajkowskiego, z Polaków najłatwiejby przeszedł wybór prezesa rady powiatowej brzeżańskiej, p. Wolfartha. Kandydaturę Zaremby uważają Rusini za najtrudniejszą do przeprowadzenia, gdyż jak powiedział dr. Czajkowski, „zanadto świeżo pamiętają chłopi, że im za tego kandydata boki obito". W końcu komitet ściślejszy wybrał jednomyślnie pp.: Wolfartha, Wolskiego i ks. Kardubę mężami zaufania do traktowania z sąsiednimi powiatami, które także po trzech delegatów w tym celu wybrały. Zjazd tych dziewięciu mężów zaufania, (po trzech z każdego powiatu) nastąpi w Brzeżanach dnia 19. lutego i wtedy stanowczo kandydatura postawioną będzie.

Na posiedzeniu ruskiego komitetu z piętnastu członków, (po pięć z każdego powiatu) które się tutaj dnia 16. bm. odbyło, nie przyszło do zgody, i ostatecznie żadna kandydatura tam uchwaloną nie została."

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że komitet centralny dla wschodniej Galicji zatwierdził kandydaturę p. Wolfartha — co też niebawem zostanie ogłoszone.

Z Tarn[illegible] komitet wyborczy uchwalił jednogłośnie kandydaturę dr. Rutowskiego. W niedzielę odbędzie się zgromadzenie, na którem dr. Rutowski wypowie swój program polityczny.

Z Rzeszowa donoszą, że d. 16. b. m. zjechała delegacja jarosławska, składająca się z 10 osób pod przewodnictwem burmistrza dra Dietziusa i jego zastępcy dra Jahla z oświadczeniem, że w dotrzymaniu umowy, pomiędzy oboma miastami w roku 1879 zawartej, oddadzą głosy na tego kandydata poselskiego do rady państwa, którego komitet wyborców rzeszowskich przedstawi. Na tę deklarację spisano i podpisano przez obie strony protokół w dwóch egzemplarzach dla każdego miasta po jednym. Dalej uchwalono, że w myśl uchwały przez walne zgromadzenie wyborców miasta Rzeszowa tylko taki kandydat przez wyborców rzeszowskich przedstawionym być może, który przystąpi do programu lewicy sejmowej. Wyznaczono także termin na dzień 22. b. m. w Rzeszowie, a 23. w Jarosławiu, w którym kandydaci przed wyborcami stanąć i swoją wiarę polityczną wyznać mają, a wreszcie powzięto uchwałę, że na wypadek, gdyby się żaden kandydat do terminu wyznaczonego nie zgłosił, komitet rzeszowski zaproponuje kandydata, z wyłączeniem jednak takich osób, które pokątnie i tajnie występują. Tę ostatnią uchwałę powzięliśmy dla tego, ponieważ dowiedzieliśmy się o tem, że tą niewłaściwą drogą sięga po mandat z miast Rzeszów-Jarosław obywatel wiejski, stronnik stańczyków i że mu w tych zamiarach są pomocnymi niektórzy z naszych krzykaczy, przedstawiających się publicznie, jako radykalni demokraci i protektorowie rękodzielników.

* * *

Otrzymujemy następujący komunikat: „W celu porozumienia się w sprawie wyboru posła do rady państwa z większych posiadłości okręgu Kołomyja-Śniatyn-Nadwórna-Horodenka-Kosów, mamy zaszczyt zaprosić szan. wyborców na dzień 23. lutego 1891 o 11. godz. przedpołudniem do sali rad powiatowej w Kołomyi. *Ludomir Cieński, Stanisław Przybyłowski, Stefan Moysa, Roman Puzyna.*

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy ks. Sanguszko i namiestnik hr. Badeni, powrócili do Lwowa.

Nekrologja. W Czerniowcach zmarły: Joanna Issakiewicz, w 77 roku życia i Antonina Pankiewicz w wieku lat 88. — Józefa z hr. Rostworowskich Horodyska zmarła d. 18. bm. w Kryłowie w Hrubieszowskiem. — Klotylda Zarewiczowa, obywatelka m. Krakowa, zmarła w 74 r. życia. — Z Paryża donoszą, iż d. 16. stycznia zgasł tam w 75 roku życia Władysław Niewiarowicz, na wygnaniu i w świecie artystycznym znany pod imieniem Jana Tysiewicza. Urodzony na Litwie, w okolicach Wilna, opuścił kraj po powstaniu 1831 roku, zamieszkiwał w Krakowie, we Lwowie i we Wiedniu, gdzie otrzymał wielki medal złoty za swą „Magdalenę", znaną pod nazwiskiem Magdaleny Tysiewicza. Był to mąż prawy, wysokich zalet, miłujący gorąco swą ojczyznę i niepospolitych zdolności malarz. Dawny przyjaciel Mickiewicza, ozdobił dzieła wieszcza ilustracją swego pomysłu i wykonania. Majętność swą, zwaną Villa Tekla w Montmorency pod Paryżem, wartości około 200.000 franków, zapisał dla młodzieży, pragnącej się wydoskonalić w sztukach pięknych, zostającej pod kierunkiem zakładu Ossolińskich we Lwowie. — Teofil Hansen, znakomity architekt wiedeński, o którego zgonie doniósł nam telegraf, liczył 80 lat. Z pochodzenia był Duńczykiem. Stolicę Austrji ozdobił wielu wspaniałymi gmachami, w rzędzie których monumentalną budową parlamentu. Był przedstawicielem najczystszego klasycyzmu w architekturze.

Kalendarz. Sobota (21.): Eleonory P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 5, zachód o godzinie 5. minut 24.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce, lisy.

Mianowania. Cesarz, postanowieniem z dnia 17. lutego rb. radcy sekcyjnemu w ministerstwie sprawiedliwości, dr. Aleksandrowi Mniszkowi-Tchorznickiemu, nadał tytuł i charakter radcy ministerjalnego.

W sprawie spuścizny po Sewerynie Goszczyńskim pisze Kornel Ujejski: „Sam tylko śp. Agaton Giller został umocowany przez umierającego poetę do rozporządzenia pozostałością po nim. Do przeglądania papierów, starannie w osobnych działach uporządkowanych, śp. Giller zawezwał nas kilku bliższych przyjaciół, co dokonaliśmy, a zwracając mu papiery, wyraziliśmy zdanie, że nic z nich nie nadaje się do natychmiastowej publikacji, a jako cenną dla przyszłości, lecz po większej części tylko pamiątkowego znaczenia spuściznę po znakomitym poecie, należy ją złożyć w jednej z publicznych bibljotek.

Dział poetyczny, który miałem w ręku, nie był obfity. Składały go kilka fragmentów z projektowanych prac obszerniejszych i dość liczne poezje liryczne, z których niejedne były już znane, inne, widocznie także dawniejsze, nie chciał autor, jak się zdaje, włączać do zbiorów wydanych swoich poezyj. Utworu większego, ukończonego, żadnego nie znalazłem.

W rok po śmierci Goszczyńskiego wyjechałem na dłuższy pobyt do Wiednia i wkrótce potem władze rządowe nakazały Gillerowi wydalić się z kraju. Udał się Giller do Rapperswylu, gdzie, czynny w zarządzie Muzeum, sześć lat przebywał, a gdy otrzymał pozwolenie powrotu z internacją w Stanisławowie, już nie miałem sposobności widzieć się z nim. Nie mogłem więc powziąć z ust śp. Gillera pozytywnej wiadomości o papierach po Goszczyńskim, mam jednak najgłębsze przekonanie, że nie złożył ich gdzieindziej, tylko w zakładzie rapperswylskim, którego rozwojem przez długie lata gorliwie się zajmował, a z jego założycielem wiązał go stosunek najsympatyczniejszy."

Wydział krajowy udzielił Towarzystwu kowali w Sułkowicach 3-procentową pożyczkę w kw. 2.000 zł.; fabryce zaś wyrobów platerowanych, pod firmą „Jakubowski i Jara" w Krakowie, 3-procentową pożyczkę w kw. 4.800 zł.

Nadał również stypendjum z fundacji „Wystawy lwowskiej z roku 1877", przeznaczone dla rzemieślników i przemysłowców, w kw. 400 zł., p. Sewerynowi Ożewskiemu, czeladnikowi kowalskiemu, pracującemu dotąd w pracowni p. Michalskiego we Lwowie. W myśl aktu fundacyjnego, stypendjum pociąga za sobą obowiązek wyjazdu za granicę, a obecnie obdarzony stypendjum zamierza udać się do fabryk powozów w Wiedniu i Czechach, celem wydoskonalenia się w swym zawodzie.

Doktorat. Stopień doktora wszech nauk lekarskich uzyskał na wszechnicy wiedeńskiej p. Henryk Borla, rodem ze Stanisławowa.

Pogrzeb Chechlińskiego odbył się w Stryju d. 18. bm. popołudniu, kosztem urzędników kolejowych, którzy w tym celu zebrali między sobą składkę. Na pogrzeb przybył radca rządowy dyrektor Kłosowski osobiście. Urzędnicy zaś dyrekcji i każdego działu przestrzeni wysłali swoich delegatów i wieńce. Ponieważ nieboszczyk był rezerwowym oficerem 95. pp. przybyli więc też wszyscy oficerowie, w Stryju będący, w pełnej paradzie. Orszak pogrzebowy poprzedzały deputacje z 8 wieńcami, a za nimi szła orkiestra warsztatów kolejowych. Trumnę aż do samego grobu nieśli koledzy zabitego i służba kolejowa. Nad grobem zmarłego przemówili: inspektor Horoszkiewicz i K. Tuszyński, były kolega zmarłego.

Dyrekcja kolei państwowych zawiadamia nas, że ruch pociągów na przestrzeni Hatna-Kimpolung został z dniem 19. bm., a na przestrzeni Czerniowce-Nowosielica z dniem wczorajszym przywrócony.

Na kolejach lokalnych kołomyjskich nastąpi to z dniem dzisiejszym.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Nowosielce, w powiecie niskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była — 6·3 C., najwyższa + 3·4°C., najniższa — 7·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni co do siły słaby, średnia temperatura doby podniesie się do — 4·0°C., niebo będzie zachmurzone, a powietrze bardzo wilgotne (około 90 prc. wilgotności); śnieg nieznaczny, mglisto.

Józef Mihalovic, kardynał, zmarły w Zagrzebiu w dniu 19. bm., urodził się w Torda w r. 1814. Po ukończeniu studjów, poświęcił się stanowi duchownemu. Rok 1848 zastał go na stanowisku wikarego biskupiego w Mako, gdzie z polecenia naczelnika oddziału powstańczego ogłosił proklamację do okolicznej ludności i do duchowieństwa. Za to skazała go reakcja na cztery lata więzienia i na utratę wszelkich godności. Ułaskawiony przed ukończeniem terminu kary, powrócił Mihalovic jako wikary do Tordy, gdzie jeszcze przez lat cztery pozostawał pod nadzorem policyjnym. Zamianowany wizytatorem, kanonikiem honorowym, został z czasem proboszczem w Temeszwarze, gdzie pozyskał ogólną sympatję. Dowodem tego obywatelstwo honorowe tego miasta i godność dyrektora tamtejszej kasy oszczędności. Podczas koronacji — stanowiącej, jak wiadomo, akt pojednania między monarchą a narodem — został Mihalovic, jako jeden ze „skompromitowanych", zawezwany do asystencji prymasowi Simorowi i wówczas po raz [illegible] stawiony został królowi. W rok później, widzimy go [illegible] w dwa lata biskupem, zaś w roku 1870 arcybiskupem w Zagrzebiu. Tę ostatnią godność przyjął tylko na usilne nalegania ze strony króla. Skoro w sierpniu t. r. odbywał wjazd uroczysty do Zagrzebia, lud podburzony i studenci demonstrowali na korzyść Strossmajera. Wrzucano mu do karety stosy kart wizytowych z napisem: „Niech żyje Strossmajer!" Szlachetnością i taktem zdołał wszakże Mihalovic przejednać niechętnych, którzy lękali się w jego osobie „pioniera madjaryzmu". Nawet w czasach największych burz stronniczych pałac arcybiskupi był terenem ściśle neutralnym dla ludzi rozmaitych barw politycznych. Na propozycję korony, otrzymał Mihalovic w dniu 22. czerwca 1877 roku kapelusz kardynalski, zaś w dniu 6. sierpnia 1886 roku święcił pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański. Zmarł, otoczony powszechnym szacunkiem, po długiem, astmatycznem cierpieniu.

Spalone dziecko. Z Bojańczuka w pow. czerniowieckim donoszą: Straszny wypadek miał tutaj miejsce d. 15. bm. w chacie włościanina Iwona Holek. Rodzice, ułożywszy 14-miesięczne niemowlę na przypiecku do snu, wydalili się z chaty na czas dłuższy. Dziecko tymczasem stoczyło się na komin, gdzie płonął ogień i zginęło okropną śmiercią.

---

14)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

VI.

„Kochana panno Leonio! — tak rozpoczynał się list proboszcza. — Smutne dzieje pani i jeszcze smutniejsza jej sytuacja obecna pochłaniają bez przerwy wszystkie myśli moje, od chwili naszego rozstania się. Niejednokrotnie też zastanawiałem się nad tem, czy moje słabe siły nie mogłyby stać się podporą dla pani? I w modłach codziennych błagałem Najwyższego bez przerwy o świętą Jego pomoc dla pani — a wkrótce już Najśw. Panna która oby cię przyjęła w Swoją stałą opiekę, pozwoliła mi natrafić na coś, co być może przyniesie ci, panno Leonio, korzyść wielką. Odczytaj co żywo dołączony wycinek z gazety, a jestem pewny, że niezwłocznie rozpoczniesz tropienie owych złodziei, którzy pomiędzy innemi zabrali i testament śp. barona z jego kasy. Ponieważ nie znam dzisiejszego adresu pani, więc list ten posełam na ręce mego synowca, aby ci go wręczył osobiście. Niechajże Bóg błogosławi cię stokrotnie, moje dziecię! Przebacz mi to czułe wyrażenie i zachowaj w przyjaznej pamięci twego przyjaciela — *Abbé* Fross."

Skwapliwie pochwyciła teraz Leonia ów wycinek z gazety, w Chartres wydawanej i odczytała głośno, co następuje:

„O ujęciu rabusiów, którzy obrabowali właściciela zamku w Brécourt, donieśliśmy wczoraj już naszym czytelnikom. Dziś możemy jeno dodać, że ci zbrodniarze, którzy z takiem wyrafinowanem zuchwalstwem wtargnęli do sypialni pana de Brécourt, aby tam rozbić i obrabować żelazną kasę, zdają się być ci sami, którzy na jakiś czas przedtem popełnili zupełnie analogiczną zbrodnię w zamku Trossart... Czytelnicy przypomną sobie zapewne, — o czem w swoim czasie relacjonowaliśmy — że br. de Trossart z przerażenia na widok rabusiów, padł trupem skutkiem udaru mózgowego, i że złodzieje potem jeszcze dopuścili się na trupie rabunku, zdzierając zeń pierścień kosztowny i zabierając z po nad łóżka złoty zegarek. Otóż ten zegarek znaleziono przy jednym z uwięzionych. On twierdzi wprawdzie, że kupił go u jakiegoś pokątnego przekupnia w Paryżu, lecz naturalnie sędzia śledczy nie wierzy takiemu wykrętowi przebiegłego łotra. Owszem — pannje w naszych sferach sądowych i policyjnych przekonanie, że zdołano wreszcie ująć dwóch najniebezpieczniejszych opryszków, którzy od dłuższego czasu rzucali istny postrach na całą okolicę naszą. Energiczne śledztwo dalsze rozświetli zapewne czarne tajniki tej afery kryminalnej..."

Z niejakiem zdumieniem przeczytali Leonia i Gaston ten list i obojgu przyszła równocześnie ta sama myśl, że być może trzymają już w swych dłoniach początek nici, której koniec doprowadzi do skradzionego testamentu. Naturalnie też pierwszem ich uczuciem — Gaston bowiem brał jak najżywszy udział zarówno w nadziejach, jak obawach swej pięknej gosposi — była radość, po niej zaś zaczęły się im tłoczyć do głowy pytania, na które odpowiedzieć trudno było.

W jakiż sposób *abbé* Fross, zamieszkały w Amiens, przyszedł ni stąd ni zowąd do wycinka gazety, w Chartres wychodzącej? Ale to jeszcze był drobiazg podrzędny. Ważniejszem bez porównania było, co Leonia ma uczynić, aby była powiadamianą ustawicznie o przebiegu śledztwa, przeciw rabusiowi prowadzonego? Czy miała może zwrócić się do swego opiekuna i prosić go o pomoc w tropieniu dalszych śladów testamentu?

Choć jednak projekt taki zdawał się być dość naturalnym, Leonia wcale nie miała doń ochoty. Dziwne, niewytłumaczone do tej pory podejrzenie odzywało się w niej co do uczciwości p. notarjusza de Messieres — zwłaszcza od chwili, gdy się dowiedziała, że tenże pozostawał w bliższych stosunkach ze sukcesorami śp. barona. Bo i pocóż np. chciał umieścić ją w roli panny do towarzystwa, w domu hr. de Montraillet i czy w ogóle mógłby to uskutecznić, nie znając wpierw tej rodziny?...

Natomiast zwrócić się obecnie z sprawą swoją do innego doradcy prawnego, zdało się jej rzeczą niestosowną poniekąd, a ponadto jeszcze znaczne koszta za sobą pociągającą — a jednak coś przecież stać się musiało obecnie!

Wśród deliberacyj tego rodzaju przypomniała sobie, że teraz będąc stale zaangażowaną do cyrku p. Loyala, nie potrzebowała znów tak bardzo oglądać się na każdego centyma. Tymczasem Gaston nie miał dość słów do ciągłego zapewniania sieroty, jak to gniewa go i do wściekłości doprowadza ta myśl, że jest zbyt młody jeszcze i dopiero studja swoje poczyna. W przeciwnym bowiem razie rzuciłby się z całym zapałem do tej sprawy, doprowadzając niezawodnie wnet do jej zupełnego wyjaśnienia. Rezonując w ten sposób, młody chłopak odczytywał raz po razu ową notatkę dzienikarską i dotyczący wycinek obracał ustawicznie z jednej na drugą stronę. A właśnie na odwrotnej stronie wydrukowane były rozmaite ogłoszenia urzędowe, które wprawdzie treścią swoją, dla obojga obojętną zupełnie, nie budziły w nim zajęcia, mimo to jednak spowodowały go do uwagi niespodzianej:

— Co ja widzę? Wszakże ta gazeta ma już ze dwa miesiące... przypatrz się pani ot tej dacie! I być może, iż rozprawa przeciw tym złodziejom dawno już została ukończoną... być może nawet przyznali się łotry do winy i testament nasz znajduje się już w rękach godnych sukcesorów barona Trossarta!

— Przerażasz mnie, panie Gastonie, swymi domysłami!... — zawołała Leonia, na dobre zaniepokojona, zrywając się z krzesła. — Cóż więc należy mi uczynić teraz? Zdaje się, że nie pozostaje mi nic innego, jak pojechać w tej chwili do Chartres, aby uzyskać jakąś pewność w tej mierze.. W ciągu pięciu godzin mogę tam zajechać.

— Nie inaczej! Główna teraz rzecz, aby uzyskać jakąkolwiek pewność! Więc jedź pani, nie zwlekając. Mój Boże litościwy... jakże pragnąłbym, aby módz towarzyszyć pani! Na każdy atoli sposób nie może mi to żadną miarą wyjść z myśli, jakim cudem mój stary stryj przyszedł w posiadanie tej starej gazety?

— Ależ to rzecz obojętna! — przerwała mu Leonia, biegając gorączkowo po pokoju. — Nie.. to nie uchodzi...

— Co nie uchodzi.. może abym towarzyszył pani?

— Ależ nie o tem myślę, bo i ostatecznie znów cóż byłoby w tem złego? Całkiem co innego zaprząta mi głowę. Wszakże jestem związana umową z dyrektorem cyrku... dziś czwartek, a w sobotę wieczór mam debiutować po raz pierwszy na arenie.

— Przecież do soboty daleko!

— No tak, gdybym nie musiała odbywać codziennie dwu prób jazdy... Cała przyszła karjera moja zostałaby zakwestjonowaną niechybnie, gdybym w sobotę wieczór fiasko zrobiła. Zresztą i Tipperari musi być codzień ćwiczony w skakaniu przez przeszkodę, w przeciwnym bowiem razie gotów w stanowczej chwili odmówić mi posłuszeństwa..

— A nie możnaby odwlec tego debiutu? Wszakże pospiech jest w takiej sytuacji koniecznością nieodbitą, gdyż niebezpieczeństwo zagraża z każdej zwłoki! W jednej chwili może testament znaleść się w rękach spadkobierców...

— Prawda, prawda.. a jednak! Pan Loyal zaangażował mnie od soboty i będzie miał zupełną rację do oburzenia się na mnie, jeśli zaraz z początku zacznę zaniedbywać obowiązki moje... Ale, ale... wpada mi w tej chwili myśl doskonała do głowy. Skoro ja nie mogę jechać, więc jedź pan, p. Gastonie!

— Ależ panno Leonio.. ja... ja.. nie wiedziałbym...

— Nie trwóż się pan trudnościami. Idzie jedynie o to, aby na miejscu dowiedzieć się, czy rabusie zostali już skazani i czy zeznali w śledztwie, że również popełnili napad na dom mego śp. opiekuna. Mniemam, że w Chartres każdy przechodzień na ulicy będzie mógł poinformować pana w tym względzie.

— A gdybyś pani napisała?

— Do kogo? Nie mam tam ani jednej znajomej duszy i gdybym zwróciła się do mera, to bardzo być może, że ten poprostu pozostawi mię bez odpowiedzi, nie czując się bynajmniej obowiązanym do udzielania szczegółów osobie, zupełnie dlań nieznajomej. Tak czy siak zresztą, musiałabym przez dłuższy czas czekać, a czekania i niepewności nie zniosę dłużej. Nie, nie, mój kochany przyjacielu, pan musisz jechać. na to nie ma innej rady!

Zakłopotanie biednego Gastona istotnie nie miało teraz granic i odbijało się na jego obliczu młodzieńczem ciemnym rumieńcem. Wreszcie wykrztusił z siebie taką uwagę:

— Ależ ja uczyniłbym to chętnie... gdyby mi nawet przyszło pieszo pobiedz z Paryża do Chartres... atoli w ten sposób nie wiele usłużę pani...

Wesoło zaśmiała się Leonia, patrząc na chłopaka z rzetelnem zdumieniem.

— Nie! czegoś podobnego nie wymagam przecież od pana! Bo i na coby to się zdało? Chyba za jakie ośm dni zdołałbyś pan do Chartres się dostać, a tu każdej godziny szkoda. Musisz pan jechać koleją żelazną i to nawet pospiesznym pociągiem...

— Bardzo to pięknie, ale..

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

O wypadku na kolei Północnej donosi *N. Ref.*: Onegdajszy pociąg osobowy, odchodzący przed godziną 10 rano z Krakowa do Warszawy, przy wjeździe na stację w Szczakowy, skutkiem źle ustawionej zwrotnicy, zamiast na tor pod peron, gdzie zawsze zajeżdża, wjechał na stojące wagony, ładowane węglami. Wskutek tego zderzenia, wozy z węglami zostały pogruchotane i jeden na drugi podniesione. Lokomotywa pociągu osobowego mocno zepsuta, wagony jednak osobowe, z wyjątkiem jednej środkowej pękniętej ściany, nie zostały uszkodzone. Pomimo nadzwyczaj silnego uderzenia podróżni w wagonach zostali ocaleni, jednak przez uderzenie o ściany wagonów i spadanie kufrów z wierzchu na głowy, podobno 13 podróżnych doznało lekkich uszkodzeń. Wszyscy podróżni odjechali w dalszą drogę po opatrzeniu przez lekarza z fabryki sody w Szczakowy. Dwóch robotników z zawiązanem czołem pozostało w Szczakowy po odejściu pociągu. — Tak samo służba kolejowa przy pociągu doznała potłuczenia, lecz nie groźnego. Gdyby maszynista, chociaż już późno, nie spostrzegł był, iż na wagony jedzie i nie zahamował z wytężeniem pociągn, nieszczęście niewątpliwie byłoby bardzo wielkie. Dozorca stacji ze zwrotniczymi, których urzędnik ruchu wysłał, ustawili mylnie zwrotnicę i zamknęli ją na klucz, — wina przeto wypadku na tych ludzi spadnie. Dzisiaj przybyłe ze Szczakowy osoby opowiadają, iż do tej chwili, tak jak i wczoraj nikt ze służby kolejowej z powodu tego wypadku nie pozostaje w niebezpieczeństwie o życie.

Dr. Bujwid, znany lekarz warszawski, bawił w tych dniach w Petersburgu, celem wyjednania w departamencie lekarskim pozwolenia na czynienie prób z tuberkuliną własnego wynalazku w szpitalach warszawskich.

Paki ks. Bismarka. *Figaro* donosi, że cztery skrzynie z papierami, będącymi własnością ks. Bismarka, nadeszły już do Londynu pod adresem banku londyńskiego. Dwie dalsze paki są już w drodze. Ks. Bismark sam zamierza osiąść w Londynie i tam wydać swe pamiętniki.

Na międzynarodowej wystawie elektro-technicznej, która się odbędzie w roku bieżącym we Frankfurcie nad Menem, znajdzie się między innemi wielki balon na dziesięć osób, mający wykazać zastosowanie elektryczności w dziedzinie żeglugi napowietrznej. Winda, za pomocą której pasażerowie dostają się do balonu, poruszana będzie przez elektryczność; komunikacja telefoniczna połączy osoby, siedzące w gondoli z miejscem, z którego balon się wzniesie, a w gondoli umieszczony będzie reflektor, rzucający w nocy snopy światła z góry. Dokonane też zostaną próby kierowania balonem za pomocą elektryczności.

Towarzystwo zaliczkowe „Eintracht" w Czerniowcach zgłosiło dobrowolne rozwiązanie się.

Ludność Bukowiny. Rezultat spisu ludności, dokonanego na dniu 31. grudnia zr. na całej Bukowinie, wykazuje następujące cyfry: W mieście Czerniowcach było ludności 51.866; w powiecie czerniowieckim 89.742, w pow. storożynieckim 70 531, w kocmanieckim 89.959, w suczawskim 83.086, w kimpolungskim 45.856, w radowieckim 93.148, w wyżnickim 64.625, w sereckim 54.084. Ogół ludności na Bukowinie wynosi przeto 642.897.

W r. 1880 ludność Bukowiny wynosiła 571 671. Przybyło zatem w 10 latach 71.226 dusz, czyli 11·07%.

Odkrycie skarbu. Dziennik paryski *Gaulois* donosi, że w ogrodzie londyńskiego domu księżnej de la Torre znaleziony został skarb w sumie 3,400 000 [illegible] zakopany przez dziada księżnej, plantatora kubańskiego [illegible] ten majątek ma [illegible] między wnuków plantatora, a na księżnę de la Torre i lady [illegible] przypadałoby po 400.000 [illegible] — o ile wiadomość, podana przez paryskie pismo bulwarowe, jest prawdziwa.

W pałacu cesarskim w Berlinie daje się słyszeć obecnie płacz i zgrzytanie zębów. Większa część służby i oficjalistów siedzi pod kluczem i niezadługo odpowiadać będzie sądownie za nadużycie zaufania. Od pewnego czasu zauważono, iż dzienniki posiadają szczegóły rozmów, prowadzonych w pałacu cesarskim w kołach najzaufańszych, zaczęto tedy mieć służbę na oku. Pewnego razu sam cesarz rozmawiał z jednym z dygnitarzy o niemożności prowadzenia w przyszłości wojny bez prochu bezdymnego. Rozmowa była uplanowaną z góry, a odbywała się w obecności podejrzanego kamerdynera. Jakoż nazajutrz cała rozmowa ukazała się w *Saale-Ztg.*, za nią zaś powtarzać zaczęły i komentować inne dzienniki. Podejrzanych i przekonanych o niedyskrecję natychmiast aresztowano, dziennikom zaś, korzystającym ze zbyt poufnych informacyj, wytoczono procesy sądowe.

O Meissonierze. Z Paryża donoszą, że na posiedzeniu akademji sztuk pięknych dnia 14. bm. odczytano pismo hr. Wedela, jenerała à la suite cesarza Wilhelma. W piśmie tem oświadcza hr. Wedel, że cesarz, z powodu śmierci Meissoniera, wyraził żal swój ambasadorowi Herbette w Berlinie. Śmierć znakomitego artysty przejęła głębokim smutkiem cesarza, ceniącego w nim zwłaszcza sumienność, dzięki której nie wypuścił z rąk żadnego dzieła, niegodnego mistrza. Cesarz uważa Meissoniera za chlubę Francji i sztuki całego świata, żywo przeto podziela żałobę jego rodaków. Wreszcie prosi cesarz o zakomunikowanie słów tych akademji, jako instytucji, która miała zaszczyt liczyć Meissoniera do swych członków.

Ucieczka bankiera. Niewesoło dla znacznej liczby ubogich Paryżan skończył się ostatni wtorek, gdyż rozeszła się w dniu tym wiadomość iż bankier Macé ulotnił się, pozostawiając znaczny, bo 30 miljonowy deficyt. Przed pięcioma laty Macé otworzył dom bankowy i ogłosił w dziennikach, iż od depozytów płaci 10 proc. Najuboższa ludność Paryża: stróże domów, woźnice dorożek i omnibusów, drobni rzemieślnicy, znosili do bankiera nieznaczne oszczędności. Powodem sprzeniewierzenia się były, jak zwykle, niefortunne spekulacje giełdowe.

Sankcje mytnicze. Cesarskiem rozporządzeniem z dnia 30. stycznia br. zatwierdzono uchwały Sejmu, mocą których udzielono koncesji na pobór opłat mytniczych: radzie powiatowej w Borszczowie na drodze powiatowej Uście Biskupie-Jezierzany, radzie powiatowej Tłumacz od mostu na potoku Strychańce, radzie powiatowej w Nadwórnie od mostu na rzece Prucie, radzie powiatowej w Buczaczu na drodze powiatowej Buczacz-Potok Złoty, radzie powiatowej w Brodach na drodze powiatowej Brody-Załoźce, radzie powiatowej w Skałacie na drodze gminnej Grzymałów-Touste, radzie powiatowej w Mielcu na drodze gminnej Tuszów-Brzeście-Sadkowa Góra, obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą Radawie od mostów na rzekach Lubaczówce i Potoku, gminie w Bukaczowcach od mostu na rzece Swierzu, obszarowi dworskiemu w Wysocku od przewozu przez rzekę Wisłok, obszarowi dworskiemu w Gawłuszowicach od przewozu przez rzekę Wisłok, obszarowi dworskiemu w Ulwówku od przewozu przez rzekę Bug.

Z dziejów nędzy. Przed dwoma dniami z parterowego domu przy ulicy Krętej, wyrugowano z pomieszkania biednego majstra ślusarskiego. Cały warsztat z narzędziami, materjały, oraz sprzęty wyrzucono na ulicę. I wszystko to leży dotychczas porozrzucane, poniszczone, w największym nieładzie!

Podajemy to do wiadomości miłosiernych ludzi, a niewątpimy, że znajdą się tacy, którzy pośpieszą z pomocą nieszczęśliwemu rzemieślnikowi.

Policja zakwestjonowała u znanej złodziejki Marji M. kilkadziesiąt sztuk bielizny webowej oznaczonej monogramem I. S. Koszule i poszewki ozdobione są drogiemi haftami. Bielizna ta pochodzi niezawodnie z kradzieży, to też wdrożono dochodzenie celem wyszukania poszkodowanych. Oprócz tego znaleziono u wspomnianej złodziejki dwie książeczki kasy Oszczędności na łączną kwotę 200 zł. i korale.

Kronika brukowa od dwóch dni nie notuje nic nadzwyczajnego i nic senzacyjnego. Wczoraj aresztowała policja kilkanaście pijaków, którzy wyprawiali awantury.

Wdowa po czterech mężach jest młoda kobieta, zamieszkała w mieście Elmira, stanie nowojorskim. Ostatecznie zdarzają się także okazy fenomenalne, wdowa jednak, o której mowa, jest osobliwością wcale niezwykłą, gdyż liczy zaledwie... dwudziesty czwarty rok życia. Wszyscy mężowie umierali na turalną śmiercią i byli gorąco opłakiwani przez wdowę, która obecnie wstąpić zamierza w piąte związki małżeńskie. Szczegół charakterystyczny: Towarzystwo ubezpieczeń na życie, do którego zwrócić się miał przyszły małżonek wdowy „repetjerowej" — jak ją dzienniki amerykańskie nazywają — nie chce przyjąć go do grona ubezpieczonych, uważając zamierzone małżeństwo za... „eksperyment niebezpieczny".

Wagon osobowy, przedstawiający zupełne bezpieczeństwo dla pasażerów w razie wypadku kolejowego, zbudowało towarzystwo nowojorskie „Steel Car Company" i wysłało w podróż naokoło kraju. Ściany boczne tego wagonu są prawie półokrągłe, tak, że ma on kształt cylindrowy. Między obiema platformami umieszczone są silne resory, które na wypadek spotkania się dwóch pociągów mają pozostać nietknięte, gdyż mogą wytrzymać nacisk 35 do 40 ton. Z wyjątkiem dachu, cały wagon zbudowany jest ze stali i spoczywa na podstawie, utworzonej z dwunastu potężnych stalowych resorów, która znów połączona też za pomocą resorów z podstawą drugą, spoczywającą na kołach. Wewnątrz wagon wysłany jest poduszkami, mającemi trzy cale grubości, pokrytemi czerwonym adamaszkiem jedwabnym; między poduszkami zaś a stalowemi ścianami i podłogą stalową, znajduje się pokład filcu na półtora cala gruby, który w razie wykolejenia lub spotkania się pociągu zabezpiecza pasażerów od uderzenia ścian stalowych. Przed wielkiemi oknami znajdują się od wewnątrz wysłane kraty żelazne, mające zapobiedz wypadkom, wynikającym ze strzaskania szyb. Wagon ogrzewany jest gorącem powietrzem, ma wewnątrz 62 stóp długości 13 wysokości, a 9 szerokości urządzony jest z wielkim zbytkiem i podzielony na salon, pokój bufetowy, pokój damski i męski.

Poszukiwanie spadkobierców. Obrońca prokuratorji w Warszawie, adwokat Perkowski, zawiadamia o dwóch spadkach wakujących, a mianowicie Dymitrze Tyzenhauzenie, zmarłym w 1888 r. W razie niezgłoszenia się wylegitymowanych spadkobierców w przeciągu 6 miesięcy, rzeczone sukcesje przejdą na własność skarbu państwa.

„Thermidor". Zakaz grania „Thermidora" wywołał wielkie niezadowolenie stowarzyszonych „Komedji francuskiej", którzy się nawet noszą z myślą porzucenia domu Moliera i otworzenia nowego teatru. Wystawienie „Thermidora" kosztowało 86.450 fr., abonament zaś na 17 przedstawień dał już na czysto 336.000 fr. W ten sposób każdy ze stowarzyszonych poniósł około 10.000 fr. straty.

„Sokoł" lwowski obchodzi w niedzielę, dnia 22. bm. uroczystość 24 letniej rocznicy swego założenia. O godzinie 7 popołudniu odbędzie się w sali „Sokoła" wieczorek muzykalno-deklamacyjny, połączony z ćwiczeniami członków. Wstęp dla rodzin członków za biletami, które otrzymać można w kancelarji towarzystwa. Potem odbędzie się wieczornica dla członków, na którą lista zamknie się w piątek wieczorem.

Odczyt. W niedzielę, dnia 22. lutego rb. o godzinie 12 w południe w sali ratuszowej odbędzie się odczyt dr. Józefa Gostyńskiego na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek miejskich szkół ludowych we Lwowie.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się w sobotę dnia 21. lutego o godzinie 6 wieczorem (ul. Blacharska l. 18.). Porządek dzienny: 1. Dalsze sprawozdanie z obserwacji nad metodą Kocha, dr Opolski; 2. sprawozdanie z doświadczeń limfą Kocha w gruźlicy skóry, dr. Świątkiewicz; 3 dyskusja nad poprzednimi wykładami o metodzie Kocha; 4. o dyagnostycznem znaczeniu szmerów sercowych, dr. Widman.

„Klub kawalerów", znakomitą komedję Bałuckiego wystawiono onegdaj w Warszawie w teatrze „Rozmaitości" po raz 23! Jest to chyba najlepszym dowodem popularności, jaką sobie komedja Bałuckiego zdobyła u publiczności. Na onegdajszem przedstawieniu był obecny sam autor, którego Warszawa serdecznie witała.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę „Żydówka", opera w 5. aktach Halevy'ego. Występ gościnny p. Warmutha, tenora opery włoskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Grube ryby", komedja w 3. aktach Bałuckiego. Poprzedzi „Hans Jurga", obraz dramatyczny w 1. akcie; wieczór o godzinie 7 „Noc w Wenecji", operetka w 3. aktach Straussa.

Opera. W „Aidzie" nie stanęła wczoraj p. d'Osta, tak wysoko, jak to się kroiło w wyobraźni naszej, po jej „Normie". Być może, że tę partję, primadona włoska nie dawno dopiero zalicza do swego repertuaru, być może wreszcie, że nie była tym razem tak wybornie dysponowaną, jak przedtem. Na każdy atoli sposób „Aida" i we wczorajszej interpretacji nie staje bynajmniej w cieniu po za temi, jakie widywaliśmy na skarbkowskiej scenie...

Panna Łukaszewska — Amneris i p. Warmuth — Radames, mieli już dość sposobności okazać w tej operze, że wykonują partje swoje arcydzielnie. Dziś możemy jeno stwierdzić, że oboje byli wczoraj, jak rzadko, bardzo a bardzo dysponowani. To samo odnosimy do p. Jeromina. Partję Amonastra w zastępstwie Chodakowskiego — odśpiewał p. T. Borkowski, z niezłem powodzeniem.

Wielbiciele p. Warmutha, wręczyli mu wczoraj wspaniały wieniec.

Koncert wokalno instrumentalny urządza z końcem postu pan Wilhelm Czerwiński, w którym wezmą najlepsze siły naszego miasta i chór „Lutni" udział. Usłyszymy najnowsze utwory na orkiestrę, koncert fortepianowy i część z jego oratorjum „Noe", które wykona chór mięszany „Lutni".

Rozlosowanie dzieł sztuki między członków „Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych" za rok 1890 odbędzie się w Krakowie podczas ogólnego zgromadzenia dnia 15. marca br. Dyrekcja uprasza tych pp. korespondentów i członków Towarzystwa, którzy dotąd nie uiścili należytości za akcje na rok 1890, iżby najpóźniej do dnia 28. lutego br., pod utratą udziału w losowaniu, pieniądze za umieszczone akcje wraz ze spisami członków nadesłali.

Przegląd polityczny.

* W kwestji powszechnego głosowania wyraził się na jednem ze zgromadzeń przedwyborczych w Wiedniu kandydat poselski Wrabetz w sposób następujący: „Prawo powszechnego głosowania uważane być musi za jedyny środek do wytworzenia właściwej ludowi reprezentacji — lecz nie jest ono wśród wszelkich stosunków pożądane, gdyż byłoby u nas jednoznacznem z zesłowiańszczeniem Austrji a prawdopodobnie także ze zwycięstwem prądów klerykalnych. Galicja wysyła dzisiaj 63 posłów, a wiemy, ile ciężkich ofiar kosztują nas Polacy (!) wedle prawa powszechnego głosowania kraj ten wysyłałby 95 posłów do parlamentu. Jeżeli się zważy, że z całej ludności Galicji według wykazów statystycznych 84% nie umie czytać i pisać, to któżby miał odwagę takiemu narodowi powierzać losy monarchji? Ja z mej strony nie miałbym odwagi byłbym zaś za tem, aby liczba wyborców wzrastała stopniowo." Wszelkie komentarze — jak sądzimy — są tu całkiem zbyteczne.

* Sejm węgierski obraduje nad przedłożeniem o sądownictwie konsularnem. Hrabia Apponyi wystąpił z wnioskiem o odrzucenie projektu rządowego, a zredagowanie nowego, na mocy którego mianowani być mają obok konsulów sędziowie węgierscy z poręki cesarza, a za ontrasygnaturą węgierskiego ministra sprawiedliwości. Tam, gdzieby system ten nie dał się zastosować, sam konsul ma mieć kompetencję sędziowską. W odpowiedzi na powyższy wniosek zaznaczył minister sprawiedliwości Szilagyi, że samoistność państwa węgierskiego i zupełna niezależność węgierskich władz trybunalskich w dostateczny sposób uznane zostały przez rząd Austrji, a zupełnie zbytecznem stało się wobec tego wszelkie dalsze żądanie uznania suprematury sądów węgierskich.

* Z Rzymu donoszą, że stosunek opozycji do nowego rządu nie jest jeszcze wyjaśniony. Pierwszy powód do zmierzenia sił da wybór wiceprezydenta izby w miejsce Rudini'ego, tudzież konieczne w skutek zmiany gabinetu uzupełnienie komisji budżetowej. Właściwym terenem walki będą jednak kwestje ekonomiczne, a rząd przedewszystkiem zażąda utworzenia komisji dla przestudjowania reformy taryfy cłowej. Do komisji mają wejść członkowie wszelkich grup ekonomicznych. Nie będzie chodziło o radykalną modyfikację, ale tylko o ulepszenie taryfy cłowej. Międzynarodowe rokowania względem odnowienia traktatów handlowych, mają być podjęte już w najbliższym czasie. Lubo obecny minister marynarki Saint-Bon zawsze występował z gwałtowną opozycją przeciw byłemu ministrowi [illegible] jednak tenże [illegible] wizytę i na dwugodzinnej konferencji omawiał z nim sprawy dotyczące marynarki. Podsekretarzem stanu w ministerstwie skarbu ma być zamianowanym deputowany Salandra.

* Znane przepisy, pozwalające na ograniczony pobyt robotnikom z Królestwa we wschodnich dzielnicach monarchji pruskiej, wydane zostały obecnie także dla obwodu rejencyjnego kwidzyńskiego. Robotnikom z Królestwa wolno tam przebywać, a pracodawcom wolno ich zatrudniać tylko od 1. kwietnia do 1. listopada w gospodarstwach rolnych lub w zakładach przemysłowych. Przyjmować wolno tylko pojedynczych mężczyzn; pod żadnym warunkiem nie wolno zatrudniać rodzin. Przedsiębiorcy, chcący zatrudniać robotników z Królestwa, winni poprzednio uzyskać od władz pozwolenie na to, które to pozwolenie może im być każdej chwili odebrane. Wielkie pytanie, czy przedsiębiorcy zechcą korzystać z tej rzekomej „ulgi?"

* W kołach skupczyny serbskiej sprawiła interpelacja Garaszanina względem układu zawartego w roku 1889 między regencją a królem Milanem, wielkie wrażenie, tem bardziej, że nietylko samo stronnictwo postępowe, ale i odcień radykalistów, którego organem jest *Dnewni List*, popierać będzie interpelanta. Mniemają jednak, że prezesowi ministrów łatwo będzie wykazać, że opieka nad synem jest konstytucją zawarowana królowi ojcu, a ugoda z roku 1889 jest tylko rozwinięciem tej zasady. Przewidzieć jednak można, że dyskusja nad interpelacją, której uniknąć nie będzie można, będzie bardzo ożywioną i stać się może wielce drażliwą.

* Minister wojny Freycinet polecił wszystkim samodzielnym komendantom w południowych dystryktach Tunisu i Algieru, aby unikali wszelkiego zatargu z trypolitańskimi szczepami pogranicznymi. O tem zarządzeniu doniesiono rządowi tureckiemu, który je przyjął z zadowoleniem do wiadomości. W odnośnym komunikacie, wystosowanym do Porty, wyraźnie zaznaczono, jak wielką wagę przykłada Francja do utrzymania najlepszego porozumienia z Turcją, której nieuszczuplony stan posiadłości leży zarówno w interesie Francji, jak i reszty mocarstw nad morzem Śródziemnem. Wspomniane zarządzenie podano także urzędownie do wiadomości rządu włoskiego.

* *Hamb. Corresp.* donosi, że niebawem przybyć ma Crispi z wizytą do Friedrichsruhe.

* *Freisinnige Ztg.* pisząc o podróży cesarzowej Frydrykowej do Paryża, podnosi, że od r. 1871 jest ona pierwszym członkiem domu Hohenzollernów, który odwidza stolicę Francji. Jest to pocieszający dowód spólnego ducha pokojowego, czyniącego takie odwidziny możliwemi. Za rządów Bismarka byłoby do czegoś podobnego nie przyszło. Ludy poczytują podróż cesarzowej do Paryża za wypadek, który się przyczyni do utrzymania pokoju.

* Z Petersburga donoszą, że naczelnik sztabu korpusu kaukazkiego, jenerał Freze, mianowany został gubernatorem erywańskim.

(Telegramy z innych pism.)

Buda-Peszt 20. lutego. Według dzienników przywiózł arcyksiążę Franciszek Ferdynand, cesarzowi własnoręczne pismo cara (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Brody 19. lutego. Tutejszy komitet wyborczy wyznaczył dla zgłoszenia się kandydatów na posła do rady państwa z miast Brody i Złoczów termin do 24. lutego, a dla złożenia wyznania wiary politycznej na 28., oraz przyjął do wiadomości zgłoszenie kandydatury ze strony barona Sochora i uchwalił zaprosić go do złożenia wyznania wiary politycznej w powyższym terminie. *Witosławski.*

Wiedeń 20. lutego. Obiega pogłoska o dymisji ministra handlu Baquehema. Następcą jego ma zostać jeden z szefów sekcyjnych ministerstwa.

Praga 21. lutego. Trojan wygłosił wczoraj mowę kandydacką i został przez liczne grono wyborców uznany za kandydata przeciw Riegerowi.

Jaegersdorf 20. lutego. Socjaliści urządzili tu zgromadzenie przedwyborcze — władza rozwiązała je jednak, gdyż brali w niem udział i niewyborcy.

Temeszwar 20. lutego. Zgromadzenie liczące przeszło 600 Rumunów, uchwaliło zaprotestować przeciw ustawie o ochronkach dla dzieci, gdyż uważają je, jako środek madiaryzowania Rumunów.

Paryż 20. lutego. Cesarzowa Fryderykowa odwidziła wczoraj pieszo w towarzystwie ambasadora wystawę sztuk pięknych.

Wszyscy ministrowie i dyplomaci zapisali swe nazwiska w księdze wizytowej niemieckiej ambasady. Cesarzowa zabawi w Paryżu ośm dni.

Belgrad 20. lutego. W skutek protestu Austrji, wyda rząd ukaz zakazujący miastom nakładania podatków na towary z Austro-Węgier pochodzące.

Berlin 20. lutego. Dzienniki podnoszą z zadowoleniem widoczny we Francji zwrot opinji na korzyć Niemiec.

Podróż cesarzowej Fryderyki do Paryża, miała nastąpić na wyraźne życzenie cesarza, który od chwili objęcia rządów, dąży do zbliżenia się do Francji.

Jako pierwszy rezultat tego zbliżenia się obu narodów, będzie obesłanie wystawy sztuk pięknych przez francuskich artystów.

Pisma inspirowane przez Bismarka, zapowiadają, że były kanclerz nie pojawi się w izbie panów.

Wiedeń 20. lutego. Dzisiejsza „Wiener Ztg." ogłasza nominację radcy Pizla nadradcą rachunkowym przy namiestnictwie lwowskiem.

Wiedeń 19. lutego. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: kredyty 308 62, laenderbanki 222 80, statsbany 244·37, lombardy 132, tureckie losy 37 85, węg. złota rentę 105·55.

Szczakowa 20. lutego. Pociąg osobowy, który zetknął się onegdaj, z wagonami ciężarowymi, znalazł się na niewłaściwym torze skutkiem błędnego ustawienia zwrotnicy. Katastrofa nastąpiła o godz. 11. m. 27 przed południem.

Budapeszt 20. lutego. Przed godziną 9. rano przybył tu dzisiaj arcyks. Franciszek Ferdynand z powrotem z Rosji.

Praga 20. lutego. *Narodni Listy* opowiadają następującą wielce nieprawdopodobną historję: Ks. Schwarzenberg, który towarzyszył arc. Ferdynandowi do Petersburga, prosił Giersa, aby tenże wpłynął na prasę rosyjską, iżby ona wśród zbliżających się wyborów nie popierała Młodoczechów. Na to odpowiedział księciu Giers, przytoczeniem wszystkich ataków przeciw Rosji ze strony półurzędowej prasy austrjackiej, praktykowanych od lat 12. Gdy Giers następnie zdawał carowi o tej swej rozmowie z księciem Schwarzenbergiem sprawę, miał car się odezwać, że nie wolno nikomu ograniczać prasy rosyjskiej w jej swobodzie (!).

Zagrzeb 20. lutego. Zmarły kardynał Mihalovic nie pozostawił testamentu. Znaczną część majątku, rozdał w ostatnich dniach krewnym i dobroczynnym fundacjom.

Paryż 20 lutego. *Figaro* podnosi, że w szczególności malarze Bouguerau i Detaille oświadczyli się za obesłaniem berlińskiej wystawy sztuki przez artystów francuskich. Skutkiem tego powstało tutaj *Jury*, które będzie oceniało obrazy, przeznaczone do Berlina. Około 50 znakomitszych malarzy weźmie udział w wystawie.

Oszust, bankier Macé, umknął nie bez pieniędzy. Zabrał ze sobą 800.000 franków.

Paryż 20. lutego. Jenerał Saussier po odbytej inspekcji zganił wielu komendantów i ukarał niektórych aresztem z powodu niedbalstwa administracji i złego stanu koszar.

Bourguois odmówił przyjęcia następstwa po Firmanie.

Paryż 20. lutego. Cesarzowa Fryderykowa zwidziła wczoraj wystawę w salonie sztuk pięknych i panoramę „du Siècle", była na śniadaniu w pałacu ambasady niemieckiej, poczem odbyła długą przechadzkę w lasku bulońskim. Wieczorem odbył się na cześć cesarzowej objad w pałacu ambasady. Cesarzowa zamierza zabawić w Paryżu ośm dni. Minister Ribot, jenerał Brugère i prawie wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego oddali swe karty w pałacu ambasady niemieckiej.

Bonn 20. lutego. Sąd wyższy w Kolonji zniósł orzeczenie tutejszego sądu krajowego, który uznał się niekompetentnym w sprawie rozwodowej ks. Sułkowskich. Wobec tego sprawa rozwodowa rozstrzygnie się w tutejszym trybunale.

Ryga 20. lutego. Rząd zaprowadził cenzurę na odczyty profesorów dorpackiego uniwersytetu, odbywające się corocznie na cele dobroczynne. Wątpić należy, czy prelegenci zechcą się poddać temu zarządzeniu.

Londyn 20. lutego. Ajencja „Reutera" donosi z Limy, iż wojska rządowe doznały ogromne klęski po morderczej walce pod Iquique. Powstańcy ciągną na Valparaiso.

Według *Timesa* Milan zaniechał zamiaru powrotu do Belgradu.

Madryt 20. lutego. Wedle doniesienia gubernatora z Valladolid usiłowali studenci wywołać rozruchy. Rozprószono ich bez trudności.

Wiedeń 21. lutego. Antisemita Vergani wyzwał Schoenerera na pojedynek, a ponieważ ten ostatni odmówił mu satysfakcji, więc Vergani wniósł do sądu skargę przeciw Schoenererowi o obrazę honoru.

Stan zdrowia ks. Liechtenstein znów się pogorszył i zagraża życiu chorej.

Lwow, z Izby handlowej

dnia 20. Lutego 1890 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
[illegible] kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	210 50	213 50
„ lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wal. w sreb.	233 75	236 75
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wal.	305 —	308 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wal.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 85	101 55
„ hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10-pr. prem.	108 85	109 55
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 25	98 95
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 65	99 25
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ „ 4-proc. w. a.	97 70	98 4
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 41 i pół	95 50	96 20
„ „ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52 l.	99 75	00 45
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	95 10	95 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 8% w. a. w likwid.	60 —	62 —
„ „ „ [illegible]	53 —	— —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat	49 —	52 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 30	105
Galic. funduszu propinacyjnego 4½ w. a.	98 70	98 —
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	100 75	101 45
Komunalne Banku kraj. 4½ w. a.	100 60	101 30
Pożyczki kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 60	— —
„ „ „ 1883, 1884, 1885 4½% w. a.	98 30	9 —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	24 —
„ Stanisławowa	58 50	30 50
Monety.		
Dukat cesarski	5 59	5 52
Napoleondor	9 07	9 20
Pół imperjał	9 35	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 35	1 45
„ „ papierowy	1 33	1 36
100 marek niemieckich	56 10	56 80

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. Lutego 1890 r. (godz. 1 min. 56 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	95 30	95 60
„ węgierskie banku kredytowego	342 —	341 25
„ Banku anglo-austrjackiego	167 30	166 60
„ Unionbanku	247 60	248 —
„ kolei Karola Ludwika	211 75	212 25
„ kolei północnej	279 —	278 50
„ kolei południowej (Lombardy)	131 75	131 25
„ kolei państwowej	244 37	243 62
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	235 50	235 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	197 —	197 25
Losy tureckie	— —	— —
Losy komunalne wiedeńskie	118 —	148 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	152 50	153 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 50
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	222 25	221 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	222 30	221 60
Renta węgierska złota 4-proc.	105 50	105 45
Akcje Bankvereinu	118 25	118 —
Rosyjski rubel papierowy	1 35 87	1 34
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	307 87	308 37
Renta papierowa	— —	— —
Marki	— —	— —
Napoleondory	9 12	9 14
Berlin, dnia —. Lutego 1890 r. (godz. — min. — po połudn.).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Gościnny występ p. **Ignacego Warmutha**, tenora opery włoskiej.

Żydówka

opera w 5. aktach Scrib'go. Muzyka F. Halevy'ego.

OSOBY:

Jan Franciszek di Bregni kardynał, prezydent Rady . . . . . Jeromin
Księżniczka Eudoksja, synowica cesarza Szalska
Książę Leopold . . . . Laskowski
Ruggero, naczelnik miasta Konstancji Łomiński
Albert, oficer przybocznej straży cesarza . . . . Sosnowski
Eleazar, złotnik . . . . . . Warmuth
Rachela, jego córka . . . . . . Kasprowiczowa
Kat . . . . Salamon

Lud miasta Konstancji, świta cesarska, szlachta, książęta, cesarz, prałaci, urzędnicy, żydzi.

Rzecz dzieje się w Konstancji w roku 1414.

Jutro po pół dniu o godzinie w pół do 4 tej: **„Grube ryby"**, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; poprzedzi **„Jan Jurga"**, obraz dramatyczny 1 akcie. Wieczór o godzinie 7. **„Noc w Wenecji"**, opera w 3 aktach Straussa.

L. 1345. 1179

Obwieszczenie.

Dnia 18. marca 1891 i następnych odbędzie się w mieście **Tarnowie** w Galicji, stacji kolejowej pierwszy główny jarmark na konie odznaczający się doborem koni i oprawnej rasy.

Magistrat miasta

Tarnów, dnia 14. lutego 1891 r.

Burmistrz:
W. Rogoyski

W niedzielę dnia 8. marca 1891 r. odbędzie się o godzinie 4. po południu w sali ratuszowej

XXVI. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Zaliczkowego we Lwowie

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za r. 1890.
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za r. 1890.
3. Wniosek komisji kontrolującej w sprawie rozdziału czystego zysku.
4. Zatwierdzenie wyboru dwóch dyrektorów i jednego zastępcy dyrektora.
5. Wybór 7 członków Rady zawiadowczej w miejsce ustępujących pp. Wybranowskiego Leoncjusza, Ciuchcińskiego Stanisława, Fechtera Michała, Dr. Krówczyńskiego Żegoty, Olowskiego Jana, Dr Romanowskiego Erazma i Słotwińskiego Wiktora, oraz wybór uzupełniający w miejsce p. Ludwika Baldwina Ramułta.
6. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1891 (§ 48 ust. i stat.).

We Lwowie, dnia 7. Lutego 1891.

RADA ZAWIADOWCZA:
Towarzystwa Zaliczkowego we Lwowie
Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Za Prezesa: **L. Wybranowski.** Sekretarz: **E. Machayski.**

Zamknięcie rachunków za r. 1890 wyłożone jest do przejrzenia dla członków, w biurze Towarzystwa, plac Marjacki l. 9, I. piętro.

Wstęp na Walne Zgromadzenie dozwolony jest tylko członkom, którzy wpłacili na rachunek swego udziału przynajmniej kwotę, równającą się najniższemu udziałowi t. j. 50 zł, (§. 37 statutu ust. 2) i to za okazaniem karty legitymacyjnej.

Upoważnieni do brania udziału w Zgromadzeniu, otrzymają kartę legitymacyjną pocztą.

Ktoby zaś takowy nie otrzymał, raczy się zgłosić do biura Towarzystwa. 1172

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.